

WOJCIECH SŁOMSKI

## KONIEC PEWNEJ SZKOŁY?

**Mirosław Nowaczyk:** *Lanternari i szkoła rzymska antropologii religii*. Warszawa 2000, 171 s.

Monografia pióra Mirosława Nowaczyka, po wi cona rzymskiej szkole antropologii religii warta jest polecenia z kilku wzgl dów. Przede wszystkim, mimo swego specjalistycznego i przyczynkarskiego charakteru, mo e ona doskonale słu y tym wszystkim (czyli w przypadku polskich czytelników zdecydowanej wi kszoci), którzy o twórcach szkoły rzymskiej wiedz niewiele albo zgoła nic, jako rodzaj przewodnika lub wst pu do tego wła nie nurtu religioznawstwa, które autor nazywa szkoł rzymsk . Nieznajomo dzieła Pettazzioniego i wszystkich jego nast pców z *Lanternari* wł cznie w Polsce jest bowiem w gruncie rzeczy dziełem przypadku, tak jak dziełem przypadku jest popularno w naszym kraju prac Eliadego czy Junga. Przypadek ten wynika za po prostu z faktu, e dzieła wspomnianych autorów zostały na jzyk polski przeło one oraz e znale li si wydawcy gotowi wyda polskie przekłady. Z drugiej strony, je eli przyjrze si problemowi z bliska, to okazuje si , e to, czy przekład jakiego dzieła uka e si w Polsce czy te nie, zale y nie tyle od dobrych ch ci i zdolno ci tłumaczy, ile wła nie od wydawców, którzy z kolei zgod na wydanie przekładu uzale niaj od zainteresowania czytelników. Powstaje wi c swoiste bł dne koło, które, jak si okazuje, nie jest łatwo przełama .

W przypadku rzymskiej szkoły antropologii religii owo bł dne koło z pewno ci przełamane nie zostało, i to zarówno w Polsce, jak i, jak wynika ze słów M. Nowaczyka, na wiecie. Oczywista b dzie w tym miejscu konkluzja, e praca po wi cona jednemu z najwa niejszych przedstawicieli rzymskiej antropologii religii mo e si przyczyni do wzrostu zainteresowania tekstami włoskich my licieli, zainteresowania, które mogłoby by porównywalne z popularno ci prac Eliadego czy Junga. Mimo, e praca M. Nowaczyka dotyczy tego, co w szkole rzymskiej dzieje si współcześnie (*Lanternari* jest najstarszym yj cym przedstawicielem tej szkoły), to jednak swoje najlepsze lata, jak przyznaje sam autor, szkoła ta ma ju za sob . Logiczne wi c wydaje si , e zainteresowanie tym, co w szkole rzymskiej dzieje si obecnie, powinno zaowocowa wzrostem popularno ci prac twórców szkoły rzymskiej, które w chwili obecnej uznawane s za prace historyczne.

Niezależnie bowiem od popularności czy jej braku rzymskiej szkoły antropologii religii w Polsce i na świecie nie sposób zaprzeczyć, że antropologia uprawiana w obrębie tej właśnie szkoły należy do najważniejszych zjawisk w dwudziestowiecznej antropologii i historii religii. Z drugiej strony, fakt ukazania się książki M. Nowaczyka świadczy o tym, choć niekoniecznie musi, o zaniku dominacji antropologii amerykańskiej i brytyjskiej, przejawiającej się dotychczas choćby w tym, że prace antropologów amerykańskich i brytyjskich stanowiły dotychczas właśnie ciwie jedyne (choć trzeba przyznać niewyczerpane) źródło cytatów.

Książka Nowaczyka do tego celu nadaje się znakomicie i jest to zasługą zarówno jasnego i prostego stylu autora, jak i w jakimś jeszcze stopniu jego dogłębnej znajomości problematyki, którą autor zajmuje się od wielu lat. Pierwsza praca Nowaczyka zawierająca wyniki badań nad rzymską antropologią religii (choć, jak przyznaje autor, wyniki do ogólne) ukazała się w roku 1965. Oznacza to, że mamy tu do czynienia z prezentacją pracy badawczej kontynuowanej przez autora przez 35 lat. Przekonać może nas o tym nie tylko obliczając okres, jaki upłynął pomiędzy dwoma pracami poświęconymi tej samej problematyce, lecz przede wszystkim na podstawie samej lektury tekstu. Mimo prostoty, a miejscami wręcz potoczności (którą z punktu widzenia przypadkowego czytelnika uznajemy za wartość niematerialną do przecenienia), już po przeczytaniu kilku zdań zorientujemy się, że autor jest tu całkowicie „w swoim temacie”. Pewne niekoniecznie oczywiste dla czytelnika sformułowania i frazy wypowiada on w sposób pozwalający odgadnąć, że ich treść jest dla autora oczywista i rozumiała sama przez się, za którą zareagowałby zapewne zdziwieniem, że treść ta nie zawsze i nie dla każdego jest oczywista i często zmusza czytelnika do chwili namysłu w trakcie lektury. Owa „automatyzacja” myślenia o przedmiocie, którą osiąga się po wielu latach obcowania z nim, pozwala jednocześnie autorowi utrzymać tekst w przyzwoitych rozmiarach, co dodatkowo zwiększa szansę, że czytelnik zainteresowany nurtami współczesnego religioznawstwa uzyska informacje, które go naprawdę interesują.

Praca Nowaczyka jest w pierwszym rzędzie pracą historyczną, poświęconą, jak wskazuje tytuł, poglądom V. Lanternariego. Nie jest dziełem przypadku, że tytuł ten sformułowany został w ten właśnie sposób. Książka Nowaczyka poświęcona jest wprawdzie poglądom Lanternariego, jednak nie tylko w takim zakresie, w jakim poglądy te zgodne są z nurtem określonym przez autora mianem szkoły rzymskiej. Innymi słowy, szkoła rzymska prezentowana jest poprzez poglądy Lanternariego, lub, co na jedno wychodzi, poglądy Lanternariego prezentowane są poprzez pryzmat poglądów dominujących w szkole rzymskiej. Autor nie zapomina przy tym, że ani Lanternari, ani pozostali twórcy szkoły rzymskiej nie działali w próżni, że mimo

podobnie stw umoliwiajacych zaklasyfikowanie ich do jednego kierunku istnieją między nimi różnice, oraz rozwój ich poglądów przeszedł w ciągu kilkudziesięciu lat znaczną ewolucję. Wprowadzeniu czytelnika w kontekst, bez którego niemożliwe jest zrozumienie zasadniczej treści pracy, służy zajmujący ponad jedną trzecią objętości rozdział wstępny.

Mimo zapewne autorskiego i księgarskiego charakteru przyczynkarski i historyczny, prowadzenie badań tego typu niemożliwe byłoby bez gruntownego przygotowania i przede wszystkim bez swobodnego zacięcia filozoficznego. O tym, że autor wykazał się musiał nie tylko zdolnością odczytywania i rekonstrukcji poglądów zawartych w badanych tekstach, lecz przede wszystkim zdolnością ich interpretowania i ujawniania ukrytych w nich założeń filozoficznych, przede wszystkim sama natura przedmiotu. Zadanie rozpoznawania przyjmowanych milcząco przesłanek nie wiąże się z wielkimi trudnościami wówczas, kiedy mamy do czynienia z tekstem *stricte* filozoficznym, w którym założenia filozoficzne, jeżeli nie są wyartykułowane wprost, stanowi problem zasadniczy, a w gruncie rzeczy jedyny, jaki naprawdę należy rozwiązać z tekstem.

Rzecz ma się zgoła inaczej w przypadku tekstów luźno i pośrednio związanych z problemami uznawanymi za tradycyjnie filozoficzne, jak właśnie w przypadku tekstów V. Lanternariego. W tekstach tego rodzaju założenia filozoficzne przyjmowane są wiadomie tylko wówczas, kiedy ich przeoczenie wymagałoby dużej ilości dobrej woli, natomiast jakiegokolwiek posłuszenia o milcząco przyjmowane nie wiadomości i założeń spotykamy się natychmiast ze zdecydowanym sprzeciwem. (Warto zresztą wiadomić sobie, że zjawisko nurtów i kierunków w antropologii spowodowane jest w gruncie rzeczy różnicami w poglądach filozoficznych lub/i metodologicznych na religię i religioznawstwo.) Tym bardziej więc podkreślić należy, że M. Nowaczyk z zadania „tropienia” ukrytych przesłanek wywiązuje się sumiennie i nie tylko nie unika ujawniania tego wszystkiego, co przez autorów interesujących go tekstów jest milcząco przyjmowane, ale nie waha się również ujawnianych przez siebie poglądów filozoficznych poddawać krytyce. Obok więc badań historycznych zmierzających do rekonstrukcji poglądów Lanternariego mamy w pracy Nowaczyka do czynienia z badaniami, które nazwać można „historyczno-filozoficznymi”. Swobodność takiego właśnie podejścia polega na tym, że autor nie traci z pola widzenia pytania o aktualny sposób uprawiania antropologii i historii religii twórców szkoły rzymskiej.

Warto zdać sobie sprawę, że sytuacja historyka badającego te teksty powiązana z religią jest szczególnie nie tylko ze względu na konieczność oddzielenia refleksji o religii od wiatopoglądu samego badacza (o ile takie oddzielenie jest w ogóle możliwe), lecz również ze względu na szczególne

sytuacji, w jakiej znajduje się sam autor tekstów badanych przez historyka. Antropolog nie bada bowiem bezpośrednio religii, lecz wiadectwo o niej, jakie uzyskuje od swoich informatorów. Oznacza to istnienie zasadniczej niezgodności pomiędzy postawą uczonego a postawą jego informatorów (wbrew pozorom sytuacja nie zmienia się, kiedy badacz i jego informator są wyznawcami tej samej religii). Uogólnienia formułowane przez antropologa są więc, ściśle rzecz biorąc, interpretacją tekstu wypowiedzianego przez informatorów. Historyk usiłujący odtworzyć i zrozumieć określone poglądy nie może zapominać, iż tekst, z którym obcuje, nie jest tekstem, używając terminologii Tarskiego, bazowym, lecz jest metatekstem, oraz że tekst historyczny poświęcony temu właśnie metatekstowi jest przynajmniej częściowo metatekstem drugiego rzędu. W pracy M. Nowaczyka mamy więc do czynienia z podwójną interpretacją: pierwsza odbywa się na poziomie badań własnych Lanternariego, drugiej zaś dokonuje sam autor pracy poświęconej temu badaczowi. Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy pomaga nam zdać sobie sprawę z trudności, jakie przewyciżyć musiał autor omawianego tekstu.